**Bolesław Leśmian**

*W malinowym chruśniaku*

W malinowym chruśniaku, przed ciekawych wzrokiem

Zapodziani po głowy, przez długie godziny

Zrywaliśmy przybyłe tej nocy maliny.

Palce miałaś na oślep skrwawione ich sokiem.

 Bąk złośnik huczał basem, jakby straszył kwiaty,

Rdzawe guzy na słońcu wygrzewał liść chory,

Złachmaniałych pajęczyn skrzyły się wisiory

I szedł tyłem na grzbiecie jakiś żuk kosmaty.

 Duszno było od malin, któreś, szepcząc, rwała,

A szept nasz tylko wówczas nacichał w ich woni,

Gdym wargami wygarniał z podanej mi dłoni

Owoce, przepojone wonią twego ciała.

 I stały się maliny narzędziem pieszczoty

Tej pierwszej, tej zdziwionej, która w całym niebie

Nie zna innych upojeń, oprócz samej siebie,

I chce się wciąż powtarzać dla własnej dziwoty.

 I nie wiem, jak się stało, w którym okamgnieniu,

Żeś dotknęła mi wargą spoconego czoła,

Porwałem twoje dłonie - oddałaś w skupieniu,

A chruśniak malinowy trwał wciąż dookoła.